

Opis wydarzeń od 13 listopada 1944 r. do listopada 1947 r.

W dniu 13 listopada 1944 r. zostałem zabrany z mieszkania mego w Suścu, gdzie od 1932 r. pracowałem, jako nadleśniczy, w lasach, należących do b. Crdyńskich Zamojskiej, przez funkcjonariuszy UB i NKWD z Tomaszowa Lub.

W tym też dniu przewieziono mnie furanką konną, razem z dwoma aresztowanymi, do Tomaszowa Lub. i osadzono w więzieniu śledczym UB.

Nie podano mi powodu aresztowania; po przesłuchaniu w dniu 14/XI-1944 r. przez Kapitana NKWD Filipienko, zorientowałem się, że osadzony jestem o należenie do Armii Krajowej i utrzymywanie kontaktu z członkami organizacji po jej rozwiązaniu t.j. od lipca do listopada 1944 r. - Potwierdziły to dalsze badania.

W czasie pobytu w więzieniu przypomniałem sobie pobyt w więzieniu w okresie okupacji niemieckiej: wyżywienie złe/ nie lepsze, niż w obozach pracy jak Oświęcim, Majdanek, Dachau i inne/, ratowała nas możliwość otrzymywania posiłków od rodziny czy przyjaciół; warunki higieniczne - straszne: brak wody do umycia się, brak dezynfekcji/ wszy nas "pożerały"/, o goleniu czy stryżeniu włosów mowy nawet nie było; w piwnicy o pow. 20 m² mieściło się 20-25 ludzi, brak słony "na podściółkę"; o siennikach czy kocach nie było mowy, pobyt w normalnym więzieniu wydawał się nam niedoścignionym marzeniem; spacer /w celu zaspokojenia potrzeb fizjologicznych/ trwał 5-10 minut, na powietrzu chodziłiśmy, jak pijani, odurzeni powietrzem.

W czasie pobytu w więzieniu dowiedziałem się o aresztowaniu zastępcy komendanta obwodu AK, który potwierdził moje zeznania, że do AK nie należałem i wtedy obiecano mi w czasie przesłuchania, że mogę być zwolniony pod warunkiem podania miejsca pobytu znajomego, który razem ze mną był zabrany z mego mieszkania/przebywał jako gość, poznany w okresie okupacji, czynny członek AK/. - Na propozycję nie zgodziłem się; pozostawiono mnie w tym nadal w więzieniu i po dwóch tygodniach, po ostatnim przesłuchaniu, w dniu 21 stycznia 1944 r. wywieziono wraz z partią towarzyszy więziennych samochodem ciężarowym do st. kol. Lublin. - Zastrzeżenie, że po wyjściu z więzienia nie wrócę do ni partifelu z dowodami, gotówką, kluczy, które miałem ze sobą, oraz wrócić do ni zegarek nie własny, a jakiś inny, kapsuły.

Na stacji w Lublinie: polskojskiej rewizji, połączonej z rabunkiem rzeczy wartościowych/ zegarek, obrączka/ zakładowano mnie do wagonu towarowego i tegoż dnia wyjechałem wraz z całym transportem, około 1500 ludzi/ na wschód; nie powiedziano nam, dokąd jedziemy. - Obserwacje, dokonywane przez okienko, wykazywały, że jedziemy na Brzeszcz.

Podróż trwała 14 dni - byliśmy ściśle strzeżeni, z wagonu nie można było wychodzić, potrzeby naturalne zaspokajaliśmy na miejscu w wagonie/ był oczywiście prymitywnie urządzonej ustępowo-koryto, wysunięte na zewnątrz, ale wobec mrozu/ począwszy od Moskwy 40-45 °C zadania swego nie spełniał/- Dopuszczano niemożliwe do wytrzymania zimno/ w czasie postoju konwojenoi kazali biegać po wagonie, by nie zamrznąć/. - Otrzymywaliśmy na opalenie wagonu wiadro węgla na dobę, który spalaliśmy w piecyku żelaznym noszą. - Dopuszczali gość / otrzymywaliśmy 2 razy, czasami 1 raz zupę, garść suszonych i nieco tłuszczu. Dopuszczano bród, spród, wazy i ponad wszystko niepokojące, co dalej; jakieś KZ-103 - gotuj - miesz podzielniki. - Poczucie krzywdy, jaką nam niesprawili, bez udowodnienia winy, wyrządzone, stwarzało rosgoryczenie i niejasną przyszłość.

Po dwóch tygodniach podróży wyładowano nas w obozie zw. Kiziel, położonym w odległości około 200 km. od Łokotowa.

Mieszkałiśmy w barakach drewnianych, zbudowanych od pokowy w ziemi, dopuszczano nam chleb i gład/ 500gr. chleba, 3 razy dziennie "bakanda" - woda z rozgotowaną mąką razową i na "drugie" danie ta sama "bakanda" o gęstości normalnej zupy; dla urowniwienia dawano nam czasami kawałek śledzia i słoniny.

Po dwóch tygodniach pobytu w Kizielu przewieziono nas do obozu w Łocowinac, odległego od Kizielu około 20 km. i umieszczono w barakach drewnianych. Tu wyżywienie również podłe, ale nie dopuszczano zimno, gdyż w pobliżu była kopalnia, w głą, w której pracowali wszyscy zdolni do pracy i udawano się, ukraść szersze potrzebną ilość ciepła ogrzania baraku. - Jako starszy wiekiem/ miałem wówczas 50 lat/ nie pracowałem fizycznie. - Przyczyną tu charakterystyczny moment na potwierdzenie, że nie za winy popeknione byliśmy z kraju wywiezieni, a w celu użyć nas do pracy: przy badaniu przez lekarzy przed wyjazdem do obozu w Łocowinac, lekarz-kobieta zapytała o mój wiek a gdy podałem 50 lat, rzekła:

"tak za szes has zdieś prziskali? szdieś nada robotat"- Z rozmów, jakie prowadzili koledzcy, wychodzący do pracy w kopalni, z tamtejszymi robotnikami, należało wnioskować, że komendantowi obozu wynajmowali swych więźniów kopalniom i otrzymywali za to zapłatę; za co żywili ludzi, przebywających w obozie. Czy to było robione oficjalnie i legalnie, tego nikt dotychczas nie wie.- Należało tu jednak podkreślić, że Zarząd kopalni płacił gotówką za pracę oraz dawał prowiant /suchy pająk/ wszystkim zatrudnionym w kopalni.

Jako starszy i widocznie budzący zaufanie, zostałem mianowany "kulturalnikiem" angł. "wospitatelen".-Konkretnie dano mi do dyspozycji dzienniki "Pravda", "Izwestia" i zobowiązano do informowania kolegów obozowych o ważniejszych wydarzeniach i osiągnięciach we wszystkich dziedzinach.- Praktycznie wywiązywałem się ze swych obowiązków, podając krótkie komunikaty na zbiórkach.-Po paru miesiącach tej "kulturalnej" pracy odebrano mi tę funkcję z powodów następujących:1/odmowy donoszenia Komendantowi obozu o nastrojach wśród kolegów jak również wskazywania tych, którzy nie zachowywali się lojalnie i niechętnie pracowali;2/ przykapania mnie na pisanie listów dla kolegów do ich rodzin, co było ^{nie}zakazane; po tym niewywiązaniu się z "obowiązków" popadłem w nieład i skierowany zostałem do pracy fizycznej.

Po paru miesiącach pracy fizycznej jako "kazienny" w parówce/ wodę trzeba było nosić z pralni, odległej o 100 mb. i to 60-100 wiader 2 razy dziennie a potem uprzątnąć salę po umyciu się kilkudziesięciu kolegów po pracy w kopalni, a następnie przy naprawie dróg oskłpem bardzo i skierowany byłem przez lekarza do szpitala celem wypoczynku.-Tu muszę z uznaniem podkreślić zachowanie się w stosunku do nas lekarzy i felerzerów oraz ich troskę o nasze zdrowie;-niejednokrotnie mieliśmy starcia z komendantami obozu, którzy kierowali do pracy ludzi słabych.

Pobyt w szpitalu trwał kilka tygodni w warunkach wyżywienia i mieszkania znacznie lepszych niż w obozie, ale dalekich od warunków, jakie winien posiadać szpital.

Po wyjściu ze szpitala przewieziony byłem wraz z paruset kolegami do obozu w Łagódnej, również położonego w pobliżu kopalni węgla w okolicach Kozłowa. Z tego obozu wyekano w grudniu 1945 r. partię około 200 ludzi do kraju; sam kierowano się w wyborze kandydatów, nie wiem dotychczas.-Kwiono mi, że byłem również kandydatem na wyjazd ale po odmowie "współpracy" w Polowince salieszono mnie do "niebłagoradziwych" i pozostawiono w obozie, bym "skruszał".

W okresie pobytu w ^{Łagódnej} przebywałem 2 tygodnie w szpitalu, skąd zabrano mnie do pracy w kancelarii obozowej. gdyż znałem język rosyjski; nie poprawiło to w naszym warunków bytowania, nadal głodowałem jak inni.

W międzyczasie sprzedałem buty, mundur leśnika, ciepłą kurtkę i bandę; za część uzyskanej ze sprzedaży gotówki kupowałem gorsze ubranie, za resztę kupowałem chleb.

Kolejnym etapem był obóz w Kostustowej, a następnym od kwietnia 1946 r. obóz w Reżu, odległym około 200 km. od Swierdłowska.- W Reżu warunki były znacznie lepsze, niż w poprzednich, zarówno pod względem wyżywienia jak i mieszkania.-Nasi zwierzchnicy twierdzili, że "eto nie kagier a kurort".

W okresie 18-tu miesięcy pobytu w Reżu po pewnym czasie spędzonym w szpitalu z powodu zupełnego wyczerpania/lekarze szpitalni określali ten stan jako "distrofię"; co w potocznej mowie określa się:"wygodzenie".-Objawy choroby dość popolite: brak sił, wilecy apetyt, apatia zupełna i jedyne marzenie:najleś się dosyta/- Gdy nastąpiła poprawa, a raczej gdy trzeba było znaleźć miejsce dla bardziej wyczerpanych, wracających z pracy w lesie, zwalniano ze szpitala i kierowano do pracy na terenie obozu.- W przerwach między pobytami w szpitalu przechwatem w charakterze "dniwalnego" w szpitalu, względnie w barakach. Mimo lepszych warunków wyżywienia, stale cierpiałem głód; wyżywienie ilościowo odpowiadało normom, ustalonym dla nas, ale nadmiar wody obniżał ilość kalorii i powodował osłabianie serca.-Utarło się powiedzonko, zresztą zakazywane poza obozem:"żywot treszenyt, a rot pieszczyt"^{traskę}

W okresie pobytu w Reżu odczuwaliśmy trzęszenie się naszego zdrowia, w szpitalu zabrano nas, by sprawdzic, czy przybywa na widze; to było dla nas sygnałem, że wkrótce nastąpi powrót do kraju.-Niestety mimo tych starań, nie doszliśmy do możliwej wagi/ przy wzroście 173cm. wazyłem 52-53 kg./ i w tym stanie wróciliśmy do kraju; w Białej Podlaskiej byliśmy 1 listopada 1947 r.

Rodzinę t.j. żonę i Synów 13 i 17 lat zastałem w zdrowiu, ale nie na dawnej siedzibie, skąd mnie zabrano. Żona zamieszkała w Tomaszowie Lub. pracowała,

jednak nie mogło zapewnić dobrych warunków dzieciom. - Ja przez kilka miesięcy nie byłem w stanie pracować, dopiero w maju 1943 r. zgłosiłem się do pracy w B. Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. - Przy składaniu podania o przyjęcie do pracy podałem w życiorysie powód przerwy w pracy i więc nie byłem zatrzymany, a następnie wywieziony do ZSRR pod zarzutem współpracy z NK., co miało fatalne następstwa; stałem traktowany byłem jak "parazyt owsa", tolerowano mnie jako starego fachowca, ale nie uznawano jako normalnego obywatela Polskiej Ludowej. - Ten stan uległ zmianie dopiero po 2-ym Plenum Zimno, że zawsze byłem lojalnym i zdyscyplinowanym pracownikiem.

W okresie pobytu mego w obozach Lona zmuszona była korzystać z pomocy rodziny swojej i przyjaciół, co stworzyło pewne długi honorowe, dotychczas nieuregulowane; mimo odpowiednich kwalifikacji zawodowych/ wyższe studia/ i 37 lat pracy w lasach/ nie jestem w stanie spełnić zobowiązań tych uregulować. - Lona nie pracuje od 2-ech lat, mimo starań, pracy nie może znaleźć; starszy Syn usamodzielniał się przed rokiem, młodszy dopiero w u.r. został przyjęty na Uniwersytet w Lublinie, trzykrotne starania o przyjęcie na wyższe studia nie dały pozytywnego wyniku.

Poza stwierdzeniem, że aresztowanie mnie i internowanie do ZSRR było bezpodstawne, dowodem czego jest chociażby to, że byłem tylko przesłuchiwany i nie stwierdzono winy, oświadczam, że zasługuję na napiętnowanie następujące fakty:

1/ W czasie pobytu w więzieniu w Tomaszowie Lub. funkcjonariusze UB i KGB 5-cio-krotnie przeprowadzali w mieszkaniu moim rewizje, połączone z rabunkiem odzieży, obuwia, zegarków a ostatnio w dniu 25/III-1944 r. ci sami zabrali z mieszkania komplet mebli wyściełanych, klubowych. - Łącznie wartość zabranych rzeczy określona w przybliżeniu na 30000./trzydzieści tysięcy/ złotych.

2/ W czasie przejazdu kołami w dn. 13/III-1944 r. z Suwałk do Tomaszowa Lub. w towarzystwie 2-ech kolegów, również zabranych, pod konwojem 9-ciu funkcjonariuszy UB i KGB po udanej ucieczce jednego z aresztowanych, doznałem silnych obrażeń fizycznych, wykonywanych osobliwie przez 2-ego konwojanta/ uderzenia kolbą po plecach, kopnięcia kutami, gdzie popadło/ i moralnych/ wyzwiska i groźby/

3/ W czasie pobytu w Biegu byliśmy m.i. często używani do noszenia drewna opałowego z lasy do obozu na remionach; jako słaby zabierałem możliwie lekką kłodę, czy śwajakę, by móc dowieźć; trafiłem raz na konwojanta nieludzkiego, prosiłem o zmianę na lżejszą kłodę, krzyknął: "bier i to ubju" na co nie zareagowałem, gdyż było mi wszystko jedno, czy pogroźkę spełni; po chwili serżantowiak się, że groźby nie pomogą i zgodził się na wzięcie lżejszej kłody.

Na zakończenie nadmienię, że początkowo byliśmy określani w dowodach jako "spekulanty", a po zamieściu przymierzal z Związkiem Radzieckim w 1945 r. przesłano nas na "internirowanych". - Jest jak należy to tłumaczyć - postawianiem kary.

/Kazimierz Pożerski/

Kaj 1957 r.

Za zgodność

Mantay
mgr Jarosław MANTAY

ZWIĄZEK SYBRAKÓW
Oddział Wojewódzki
Płock
W 012052480-7666.000
W-89-3-953-61101.

© ARCHIWUM WSCHODNIE